

Walczcie o swoje prawa!

Manuel Benito Mialdea Lozano jest znany w środowisku hiszpańskich myśliwych jako ojciec współczesnego hiszpańskiego łowiectwa. Napisał wiele książek i ok. 80 artykułów o tematyce myśliwskiej, opublikowanych w tamtejszej prasie łowieckiej. Lolo Mialdea, bo tak go nazywają, prowadzi również poczytny blog myśliwski, a jego wydana w 2012 r. książka „La Monteria Española”, powstała na zlecenie niezwykle popularnego na Półwyspie Iberyjskim „Trofeo Magazine”, stanowi kompendium wiedzy o hiszpańskiej monterii.

Jest Pan słynną osobą wśród hiszpańskich myśliwych i prowadzi Pan własny blog myśliwski.

Polowania, a szczególnie popularna w Hiszpanii monteria, rzeczywiście stanowią mój sposób na życie. W moim kraju o myśliwych z długoletnim stażem mówimy, że ich zęby wyrosły przy wtórze świszczących pocisków, i ja teraz w wieku 60 lat z moim obyciem łowieckim się do nich zaliczam. W tej chwili mam już za sobą zobowiązania zawodowe, żyję prawie tylko polowaniami i dla polowań. Obecnie staram się pisać coraz więcej o tradycji i sposobie prowadzenia monterii, bo zawsze była ona moją wielką miłością i zdobyłem w tej dziedzinie ogromne doświadczenie, którym pragnę się podzielić zwłaszcza z młodymi łowcami. Chciałbym wspomnieć na marginesie, że zupełnie hobbystycznie byłem jednym z *rehalas*, czyli przez 25 lat prowadziłem naganki na monteriach, nierzadko mając pod sobą 10-15 naganiaczy i 250-300 psów. Warto nadmienić, że organizacja monterii to dla Hiszpanów duże wyzwanie logistyczne, chociażby ze względu na nasz południowy temperament oraz brak miłości do perfekcji. Przez długie lata pracowałem również w różnych komisjach wyceny trofeów według formuły CIC. Zawsze też sporo się udzielałem w rozmaitych stowarzyszeniach i organizacjach łowieckich.

Czy ktoś Pana wprowadził w świat polowań i czy były one w Pańskim domu tradycją rodzinną?

Oczywiście odpowiedź na oba pytania brzmi tak. Urodziłem się w rodzinie myśliwych i moi dziadkowie, zwłaszcza ten ze strony ojca, mieli na mnie bardzo duży wpływ. Dziadek uwielbiał polowanie na góropatwy czerwone, którego polscy myśliwi mogą nie znać, ale to bardzo ekscytujące i niezwykle dynamiczne łowy. Powiem wprost – trzeba umieć strzelać, aby brać w nich udział. Mój ojciec, chociaż nie należał do najlepszych strzelców, był wielkim entuzjastą łowiectwa i mistrzem w sztuce wabienia. To właśnie on zaszczerpił we mnie miłość i szacunek dla natury. Wspólne wyprawy i czas spędzony u jego boku,



Manuel Mialdea w Polsce na polowaniu na kozły podczas rui, 2018 r.

Arch. Manuela Benito Mialdei Lozana (9)

kiedy razem obserwowaliśmy zwierzyne, przeważnie bez oddania jakiegokolwiek strzału, pozostaną w mojej pamięci na zawsze. Jednak to wujków Andrésa i Benita uważam za moich prawdziwych nauczycieli. Zacytuję dedykację z pierwszej książki, którą napisałem, aby polscy koledzy myśliwi zrozumieli to najlepiej: „Dla moich wujków Benita i Andrésa, bez których nie byłbym myśliwym, ani nawet tym, kim jestem”.

Jak wygląda dzisiaj droga wprowadzania młodych Hiszpanów w łowiectwo?

Prawie zawsze zabieramy naszych synów na polowanie, jeszcze zanim zaczną chodzić. Zatem staramy się oswoić ich ze środo-



Katarzyna Mazur
tel. 602 609 530
www.hunting-poland.eu



Rodzina Manuela



wiskiem, realiami i sztuką myśliwską wraz z nauką chodzenia. Gdy uważamy, że mogą już strzelać, pozwalamy im na to, jednak tylko w naszej obecności. To logiczne, że ostatnim krokiem jest moment, gdy mogą polować z nami na równi, ale jeszcze pod nadzorem, właściwie dopóki sami nie uznamy, że stali się już w pełni dojrzałymi łowcami i dostatecznie przeszkoleni. Według nas sam egzamin nie robi z młodych ludzi myśliwych. Powinno prowadzić do tego właśnie długa droga zapoczątkowana w dzieciństwie lub we wczesnym wieku dorastania pod baczym okiem polującego ojca, dziadka lub wuja.

Uważa Pan, że takie wprowadzanie byłoby możliwe bez udziału rodziny?

Owszem, tak się zdarza, ale to o wiele trudniejsze. Często się trafia, że dobry przyjaciel, a zarazem już doświadczony myśliwy, występuje w charakterze przewodnika i nauczyciela, jednak wprowadzanie w łowiectwo przez rodzinę cieszy się naj-



Manuel z przyjaciółmi na monterii



Rodzina przyjaciół Manuela na monterii

większą popularnością. Nie zapominajmy, że w Hiszpanii rodzina jest bardzo ważna i funkcjonuje tu dość skomplikowany, trudny do zrozumienia przez obcych system rodzinnych powiązań, dalszych i bliższych kuzynów, z których zawsze ktoś poluje, co ułatwia znalezienie myśliwskiego mentora.

Ile trzeba skończyć lat i co należy zrobić, aby zostać myśliwym w Hiszpanii? Czy to trudny proces?

Coraz bardziej skomplikowany, ale na szczęście wciąż możliwy. W przeszłości, gdy funkcjonowało inne prawo i mieliśmy liberalniejsze władze, wyglądało to prościej. Ja polowałem z bronią od 4. roku życia, swojego pierwszego jelenia i dzika strzeliłem na własnym stanowisku, gdy miałem 12 lat, organizowałem też łowy jako nieletni. Teraz to zabronione.

Obecnie prawo zezwala nam zabierać dzieci na polowania i uczyć je łowiectwa od wczesnych lat, ale do ukończenia 14. roku życia nie wolno im używać broni palnej. Zawsze muszą być także pod opieką odpowiedzialnych za nie dorosłych osób. Dopiero po ukończeniu 18 lat młodzi ludzie stają się całkowicie niezależni. ▶

Czy polowania są obecne w życiu współczesnego mieszkańca Półwyspu Iberyjskiego?

Jak na całym świecie coraz mniej. Środowisko wiejskie oraz mieszkańcy małych miejscowości wciąż podtrzymują tę tradycję i ją rozumieją, ale większość społeczeństwa żyje w miastach, to dzieci betonu, a ten stan się pogłębia. Chociaż nawet obecnie, w dobie powszechnego ataku na łowiectwo, Hiszpanie nie sprzeciwiają się polowaniom, to i tak uważam, że sprawy zaczynają się komplikować. Jestem pesymistą, gdy patrzę w przyszłość albo obserwuję np. to, co się dzieje u was.

Macie w zwyczaju polować z rodzinami?

O tak, lubimy to i traktujemy jako coś zupełnie naturalnego. Zwłaszcza na monterii bardzo powszechny jest widok całych rodzin przyjeżdżających na polowanie, a żona i dzieci stoją wtedy z myśliwym na stanowisku. Nas, Hiszpanów, uszczęśliwiają właśnie łowiectwo i życie rodzinne, bo jaki można wymyślić lepszy sposób na spędzenie wolnego czasu niż połączenie tych dwóch rzeczy?

Nie należy zapominać, że polowania w Hiszpanii mają wielowiekową tradycję, powstało dużo publikacji na ten temat. Ta tradycja sięga przynajmniej XIV w. „Księga monterii” napisana przez króla Alfonsa XI jest nieprawdopodobnym kompendium wiedzy o łowach na Półwyspie Iberyjskim. Pokazuje, że już przed setkami lat organizowano je tak jak współcześnie, z ogromną liczbą psów i wyszkolonymi *rehalas*. Pewnie trudno to zrozumieć, ale uważam, że utrzymanie tych obyczajów przez wieki w niezmiennym kształcie zawdzięczamy po części uczestniczeniu w polowaniach całych rodzin. Tylko wzbudzenie zainteresowania łowiectwem oparte na relacjach rodzinnych ma sens. Nie można zostać myśliwym nagle, to pasja, którą buduje się latami.

Jak silną grupę stanowią myśliwi w hiszpańskim społeczeństwie?

Jest nas wielu. W 2017 r. zostało wydanych ponad 850 tys. pozwoleń na broń, ale tak naprawdę w polowania angażuje się znacznie więcej ludzi. Bezpośrednio lub pośrednio miliony Hiszpanów w jakiś sposób są związane z polowaniami lub z nich żyją. W Hiszpanii powstał przemysł myśliwski i nawet ostatnio słyszałem głosy, że to właśnie turystyka i łowiectwo pozwoliły nam się podnieść z kryzysu sprzed kilku lat. Wydaje mi się, że coś w tym musi być, bo dużo prywatnych właścicieli terenów przetrwało tylko dzięki organizacji monterii. Gdyby nie polowania i dochody z nich, nie daliby rady utrzymać majątków ziemskich.

Jakie hiszpański rząd ma nastawienie do myśliwych po ostatnich wyborach?

W tej chwili nie podejmował on żadnych działań przeciwko polowaniom, chociaż w przyszłości może się to zmienić, bo odnoszę wrażenie, że rządy Hiszpanii są nam coraz bardziej



Prawdziwe oblicze łowiectwa często gości na łamach hiszpańskiej prasy

niechętnie. W obecnym rządzie socjalistów, powstałym z ruchu opozycyjnego i funkcjonującym w absolutnej mniejszości, dwóch ministrów oficjalnie zadeklarowało, że sprzeciwia się polowaniom.

Czy istnieją u Was organizacje zielonych? Jeśli tak, to jak duże mają poparcie społeczeństwa?

Istnieją, chociaż do tej pory nie zyskały żadnych mandatów w parlamencie. Przez wiele lat działała koalicja zielonych Izquierda Unida Los Verdes, która została włączona do Podemos – partii lewicowych populistów, w części jej kręgów antysystemowych i przeciwnych polowaniom, ale najnowsze sondaże wykazują spadek jej popularności. Ostatnio mocno uaktywniła się partia animalistów i radykalnych przeciwników łowiectwa – PACMA. Słyszysz się jej członków i wiadomo, że mówią tylko bzdury, ale w tym betonowym społeczeństwie ich nienaturalny i demagogiczny przekaz zyskuje rozgłos. Oni wykorzystują media społecznościowe, by szerzyć złe wyobrażenia o myśliwych. Uważam, że w tym ich działaniu jest mało miłości do zwierząt i natury, a więcej chęci łatwego zdobycia popularności.

Co robią hiszpańscy myśliwi, aby się obronili przed ingerencją pseudoekologów w łowiectwo?

Za każdym razem mobilizujemy się na wszystkich poziomach. Doszło do masowych demonstracji, np. we wrześniu ub.r. w moim mieście, Kordobie, gdzie zebrało się ponad 40 tys. ludzi z terenów wiejskich z całej Hiszpanii, a niedawno zorganizowano manifestację, podczas której domagano się szacunku dla naszego środowiska. Odbędzie się ona jednocześnie w stolicach wszystkich prowincji Hiszpanii i był to głośny sukces. Powstała także partia polityczna Anatur (Acción Natural Ibérica), obrończyni wiejskich, rodowych tradycji. Wielu z nas żywi nadzieję, że odniesie ona zwycięstwo w następnych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Wierzcie mi, polscy koledzy myśliwi, nie damy się zdeptać!

Również zrzeszająca myśliwych organizacja Real Federación Española de Caza działa na ich rzecz?



Sąsiedzi, przyjaciele i rodzina Manuela po polowaniu na dziki (Manuel jest oznaczony strzałką)

Oczywiście, ale nie tylko ona. Mamy wiele organizacji, które walczą o przyszłość polowań, rybołówstwa i pozostałych iberyjskich tradycji. Część z tych grup jest znacząca. Targi myśliwskie odbywają się prawie wszędzie i przyciągają tysiące ludzi. We wszystkich większych miastach bardzo aktywnie działają też kluby myśliwskie – rodzaj stowarzyszeń, które organizują monterie, polowania z chartami i masę innych wydarzeń o charakterze myśliwsko-towarzyskim. Jeśli obecnie jakaś partia zechce zaatakować myśliwych, to musi się liczyć ze zdecydowaną reakcją naszego środowiska.

Co Pan myśli o wprowadzonym w Polsce zakazie udziału w polowaniach osób poniżej 18. roku życia?

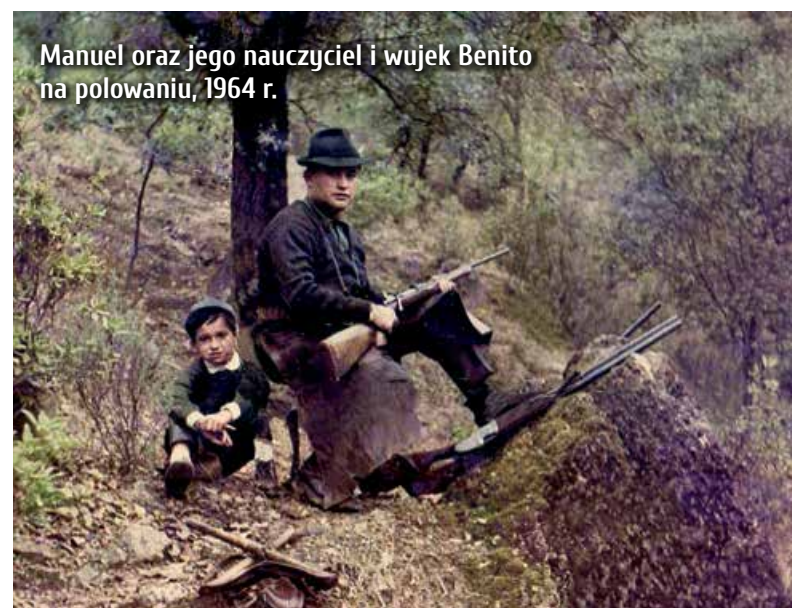
Nie mogę uwierzyć, że naprawdę przegłosowano u was takie zapisy. To szaleństwo, absurd. Nie tylko podważa to poczucie wolności części społeczeństwa, lecz także godzi w prawa rodziców do edukowania dzieci zgodnie z własną wolą. Jak zamierzacie teraz wyszkolić nowe pokolenia myśliwych? Nagle, gdy młodzi skończą 18 lat, puścicie ich, zdadzą egzamin i gotowe? To może być naprawdę niebezpieczne. Coś bardzo, bardzo złego dzieje się w świecie, którego stanowimy element. Osobiście czuję się zawstydzony tą sytuacją i napawa mnie ona pesymizmem. Jednak nie chcę przestać walczyć dla nas i naszych dzieci. Z Hiszpanii, kraju o bogatej tradycji myśliwskiej, zachęcamy was do walki o swoje prawa i obyczaje. Wiem, że prezentuję teraz stanowisko całej naszej grupy, bo o wydarzeniach w Polsce dyskutowaliśmy na wielu spotkaniach myśliwskich. To niewiarygodne, że dzieje się to w takim społeczeństwie jak wasze, z takimi tradycjami, które podziwiamy w Hiszpanii.

Pana zdaniem wprowadzane u nas zmiany, a szczególnie zakaz udziału w polowaniach niepełnoletnich osób, wpływają na przyszłość polskiego łowiectwa?

Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Albo uda się wam przekonać polityków, aby odwołali ten zakaz, albo będzie to powolny koniec polowań w Polsce. Uważam, że w nowoczesnych społeczeństwach, takich jak nasze, powinno się rozstrzygać takie kwestie w referendum. Naprawdę nie wiem, co możecie zrobić oprócz tego, co już zaczęliście. Nie znam zbyt dobrze waszych realiów, ale wierzę, że nie wszystko jeszcze stracone. Nie zapominajmy – łączy nas łowiectwo, jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, mamy wspólną pasję, mimo że mówimy innym językiem, dlatego życzę powodzenia moim polskim kolegom myśliwym w walce o swoje prawa.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Katarzyna Mazur



Manuel oraz jego nauczyciel i wujek Benito na polowaniu, 1964 r.



Fot. ADP (2)

Co o tym myślą Saamowie?

Nie pytaj Saama, ile ma reniferów – głoszą reguły dobrego obyczaju. To tak, jakby sprawdzić stan jego konta. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, żeby zagadnąć o skalę uboju tych zwierząt. Położone w regionie Troms w Norwegii rodzinne przedsiębiorstwo Hjerttind w sezonie ubija od 500 do 2500 reniferów, zależnie od wielkości przyrostu w stadach oraz liczby hodowców, którzy zdecydują się na powierzenie uśmiercenia i późniejszego przerobu tusz swoich osobników akurat temu zakładowi. Odwiedzam go wraz ze znanym z łamów **BŁ** Hubertem Jachimowskim oraz Michałem Rychłowskim – naszym gospodarzem w Norwegii, polskim myśliwym, przedsiębiorcą i szefem kuchni.

Gdy już zostaliśmy uraczeni lokalnym przysmakiem, czyli gotowanym łbem renifera, zagajam o prowadzoną przez Saamów edukację przedszkolaków, które przyglądają się ubojowi. Dzień wcześniej na łamach „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł Pawła Wierzbowskiego na ten temat. W odpowiedzi słyszę, że w takich spotkaniach uczestniczą już kilkuletnie dzieci. Jeżeli tylko chcą, mogą się włączyć w dowolny etap procesu rozbioru tuszy i przerobu mięsa. – Uczymy je, że zabijanie zwierząt jest konieczne z dwóch względów – dla zdobycia mięsa, które nie trafia na półki supermarketów znikąd, oraz dla utrzymania właściwej kondycji zdrowotnej stad reniferów. Bez regulacji przyrostu zaczną chorować – tłumaczy jeden z pracowników. Podobne zajęcia prowadzono również dla 20–30-letnich rekrutów norweskiego wojska w ramach szkolenia ze sztuki przetrwania. – Tych ludzi przygotowuje się do tego, aby w razie konieczności zabić człowieka. Mimo to część z nich w chwili odbierania życia zwierzęciu odwracała głowy – zauważa ze zdziwieniem Saam.

Zdumiewa nas, że z tusz zwierząt są wykorzystywane niemal wszystkie elementy, włącznie z badyłami, porożem (również w scypule), łyżkami, językiem (wędzony to kolejny lokalny specjał) czy wspomnianym już łbem (rzecz jasna z oczami). – Wiecie, że w Polsce zakazano udziału w polowaniach dzieci do 18. roku życia? – pytam. Lars, właściciel firmy, tłumaczy moje słowa na lapoński. Usłyszawszy je, uwijający się wokół ludzie przerywają pracę i zaciekawieni podchodzą bliżej. – Jako naród jesteście straceni – rzuca jeden z nich. – Kto na to pozwolił? Czy to zgodne z polskim prawem? – pyta drugi. Po chwili ktoś zauważa, że o podobnych tendencjach do oddalania się ludzi od prawideł natury słysząc

już na południu kraju. Na razie jednak nikt nie traktuje tego jako poważnego zagrożenia.

– Zaganialiście kiedyś renifery? Może chcecie nam pomóc? – proponują Saamowie po krótkiej wymianie zdań. Ochoczo na to przystajemy. Przepędzamy zwierzęta z wybiegu do zagrody, z której są pojedynczo wprowadzane do poskromu. Przyglądamy się chwili uśmiercenia za pomocą pistoletu ubojowego oraz dalszej drodze tuszy, w tym jej wykrwawianiu i odcinaniu pierwszych elementów. Nikt nie dostrzega niestosowności w tym, że robimy zdjęcia. – Jeżeli chcecie, to możecie wejść do korytarza przy poskromie i od środka zobaczyć, jak wygląda moment uboju – mówi jeden z Saamów, widząc nasze zaciekawienie.

Adam Depka Prądziński

